



Byliny to nie bliny
Broszura z bylinami

Poznaj magiczny świat opowiadań



Strefa
Kultury
Wrocław

Mikrogranty

Spis treści:



Bylina Wrocławska Powodzianka

str. 3



Dobrynia Nikiticz i Smoczyca Gorynia

str. 10



Dunaj Iwanowicz i Królewna Nastazja

str. 15



O przeklinaniu

str. 19



Koszalki – opalki

str. 22



Opowiadacz, sztuka opowiadania – te pojęcia wciąż potrzebują tłumaczenia. Podobnie jak i byliny, które nie są ani roślinami, ani plackami, lecz stanowią podstawę rosyjskiego eposu.

Co to „bliny” – wiedzą wszyscy. Ale bardzo mało osób wie czym są „byliny”. Byliny to nie placki, które najlepiej smakują z kawiozem, ale epickie pieśni rosyjskie, opowiadające o dostojnych mocarzach. Byliny są najlepsze, gdy są opowiadane na żywo przez tzw. opowiadaczy lub bazarzy. Dawniej, jeszcze przed epoką kina, opowiadaczy było wielu. Obecnie grono zawodowych opowiadaczy w Polsce jest naprawdę wąskie, a we Wrocławiu nie ma ich w ogóle. Dlatego też Alia Iacovuc, mieszkająca we Wrocławiu Rosjanka, lektorka języka rosyjskiego, zorganizowała w ramach Mikrograntów warsztaty z tworzenia historii i wieczór opowiadań.

W listopadzie 2020 odbyły się trzy spotkania, dzięki którym uczestnicy i uczestniczki odwiedzili/ły magiczny świat opowiadanych na żywo epickich baśni i bajek – tytułowych bylin! Uczestnicy i uczestniczki spotkań w ramach projektu „Byliny to nie bliny” mieli/ły możliwość zapoznania się z zasadami sztuki opowiadania historii, poznania ciekawostek językowych oraz stworzenia własnej byliny. W trakcie spotkania finałowego wystąpili prawdziwi opowiadacze, dzięki którym uczestnicy i uczestniczki przenieśli/sły się w czasy Rusi Kijowskiej.

Przekazywane słowem mówionym pieśni rosyjskie o dostojnych władcach są ważnym elementem tożsamości Słowian Wschodnich, a przede wszystkim Rosjan i Rosjanek. Jako opowieści ustne, w toku lat, byliny obrastały w szczegóły z różnych epok i stąd bierze się dziwne w nich pomieszczenie – miejsc, postaci i realiów. Ile więc możemy w nich znaleźć dzięki temu ciekawostek i informacji o przeszłości!

Na wieczorze opowiadań wystąpili prawdziwi opowiadacze i opowiadaczki. Byli to Szymon Góraleczyk - podróżnik i poszukiwacz, opowiadacz z grupy „Karawana Opowieści”, który z opowieściami jeździ po całej Polsce, miał także okazję odwiedzić festiwale w Meksyku, na Kubie, w Palestynie i w Szkocji oraz Łukasz Szypkowski – filolog klasyczny, hellenista, śpiewak, prowadzący warsztatów poświęconych muzyce w starożytności w Instytucie Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Towarzyszyły im Monika Łukomska – ilustratorka, podróżniczka, opowiadaczka oraz Alia Iacovuc – pomysłodawczyni projektu, lektorka języka rosyjskiego, podróżniczka i marzycielka.

Podczas wieczoru opowiadań razem z uczestnikami i uczestniczkami prowadzący warsztat szukali/ły inspiracji dla wspólnej byliny. Miała to być historia o Wrocławiu i jego bohaterach i bohaterkach. Powstała wrocławska bylina o niezwykłym wyczynie zwykłej dziewczyny, która uratowała książki podczas powodzi z 1997 roku. Tę historię i inne byliny znajdziecie na stronach tej broszury.

Zapraszamy do magicznego świata opowiadań...

Projekt "Byliny to nie bliny" został zrealizowany we współpracy z Mikrograntami.

Bylina „Wrocławska Powodzianka”

We Wrocławiu mieszkała dziewczyna. Nikt dzisiaj nie pamięta, jak miała na imię, ale ludzie mówią, że była zwyczajną kobietą, ciekawą świata, uwielbiającą książki, łagodną, uwielbiającą książki. Wszyscy pamiętają ją jako bardzo ciepłą i życzliwą kobietę, o niezwykle łagodnym usposobieniu, przez co nazywano ją Łagodną Dziewczyną. Szczególnie często można było ją zobaczyć w okolicach Mostu Uniwersyteckiego, gdzie siadywała nad Odrą i czytała książki. Mimo wielkiego ruchu dookoła, spokojna i cicha woda była dobrą towarzyszką każdej jej lektury. Wrocław słynie do dziś z kanałów i rzek, a woda dodaje mu piękna i spokoju, które tak ważne było dla Łagodnej Dziewczyny.

Pewnego dnia Łagodna Dziewczyna zauważyła, że woda w rzece jest niespokojna. Zrobiła się ciemniejsza i mętna. Tylko tyle, ale ten niepokój udzielał się jej coraz mocniej i mimo, że zaczęła czytać to zaraz jej wzrok kierował się ku wodzie. Nie wiedziała dlaczego tak się dzieje, ale coś było nie tak. Coś było inaczej. Coś nadchodziło. Nie wiedziała jednak co. Nie mogąc wytrzymać tego napięcia, wróciła do domu.

Następnego dnia przyszła poczytać w tym samym miejscu, ale wody w rzece znów było więcej! Rzeka płynęła leniwie i spokojnie, mimo, że jej poziom podniósł się aż o jeden stopień. Spokojna i cicha była woda... A dziewczyna usiadła poczytać. Kiedy przyszła tu kolejnego dnia wody znowu przybyło. Tym razem o dwa stopnie! Niemniej rzeka płynęła leniwie i spokojnie. Spokojna i cicha była woda. A dziewczyna usiadła poczytać.

Kiedy przyszła na następny dzień wody było więcej o jeden stopień. Dziewczyna usiadła poczytać, a gdy skończyła, patrzy – wody przybyło przez ten czas o kolejny stopień! - Co się z Tobą dzieje moja przyjaciółko? - zapytała dziewczyna. Odpowiedź nie przychodziła. Rzeka płynęła leniwie i spokojnie. Spokojna i cicha była woda.

Wmieście zrobiło się niespokojnie. Coraz częściej mówiono w radiu o nadchodzącej powodzi. Pojawiły się informacje o podtopieniach w piwnicach, o zalaniu niżej położonych obszarów miasta. Spokojna i cicha woda podchodziła też w okolice Rynku i Ostrowa Tumskiego. Prezydent Miasta poprosił mieszkańców o zrobienie zapasów wody pitnej. Wojsko układało wały z piaskiem. Wszyscy solidarnie pomagali. Przygotowywano się do ewakuacji Ogrodu Zoologicznego.

Łagodna dziewczyna pomyślała:

– Taki krokodyl pewnie by się nawet ucieszył z powodzi, ale reszta już niekoniecznie.

Nagle przez jej głowę przeszła myśl:

– KSIAŻKI! Przecież w Bibliotece Uniwersyteckiej, z której je wypożyczam, tam przy Placu Solnym jest piwnica z najstarszymi książkami. Bibliotekarze ich nie uratują jeśli coś się stanie!

Łagodna Dziewczyna wyszła z mieszkania. Poszła do dzielnicy Czterech Wyznań, potem na Most Uniwersytecki. Zadrżała – woda spokojnie i w ciszy podchodziła wyżej, centymetr po centymetrze. W radioodbiornikach płynęły już złowrogie wiadomości:

– Fala powodziowa dochodzi do Wrocławia!

Łagodna Dziewczyna pobiegła do Biblioteki Uniwersyteckiej, ale nikogo nie było przy wejściu. Na dziedzińcu bibliotekarze zabezpieczali okna od piwnicy. Starszy pan, ochroniarz w bibliotece którego znała, uspokajał ją, że książki są bezpieczne, że woda nie podejdzie już wyżej i żeby dziewczyna wracała do domu. Łagodna Dziewczyna wypożyczyła zapas dziesięciu książek – na wszelki wypadek, żeby były bezpieczne w jej mieszkaniu. Wieczorem usiadła u siebie i czytała, a czytając zasnęła.

Obudził ją ruch na ulicy i krzyki:

– Woda! Woda idzie!

Szybko wybiegła z domu. Na ulicy przebiegali ludzie, żeby trzymać wały, żeby patrzeć, żeby pomóc... Ona pobiegła pod Bibliotekę Uniwersytecką. Woda w Odrze błyskawicznie się podnosiła. Rwący nurt niósł gałęzie, a nawet całe drzewa. Przerwał się jeden z wałów i ulicami płynęła woda. Teraz już nie była spokojna i cicha. Była dzika i wartka. Wdzierała się przez okno do piwnicy Biblioteki!

– KSIĄŻKI! – wykrzyknęła dziewczyna.

Zaczęła zatrzymywać ludzi na ulicy i krzyczeć:

– Musimy uratować książki! Pan, Pani, Pani też i wy! Szybko! Do biblioteki! Ludzie ruszyli za nią.

W budynku panował spokój. Jednak dziewczyna przebiegła przez pomieszczenia, a ludzie za nią. Zbiegli po schodkach do piwnicy, gdzie wody było już po kolana. Ustawili się za dziewczyną, jeden za drugim i zaczęli podawać sobie książki, żeby wynieść je z piwnicy na wyższe piętra. Starszy pan ochroniarz zwoływał kolejne osoby.

W piwnicy było ciemno. Okienka były zawałone workami z piaskiem, były też zamurowane. Stanie w wodzie po kolana nie było przyjemne. Woda była zimna i spokojna. Ktoś przyniósł latarki. Były bardzo pomocne, aż nie wyczerpały się w nich baterie. Przyniesiono kolejne, ale i te szybko przestały świecić. Wtedy zapalono w piwnicy świece. Małutkie płomyki rozświećlały książki, ułatwiały ich podawanie, nurkowanie w ich poszukiwaniu. Dawały nadzieję.

Wody w piwnicy przybywało. Po niektóre książki trzeba było niemal nurkować, ale Łagodna dziewczyna nie bała się tego. Trzeba uratować książki! Tylko to się liczyło. Prace na szczęście szły sprawnie i przychodziło coraz więcej osób. Pracownicy Uniwersytetu Wrocławskiego, młodzież, przechodnie, sąsiedzi. Łańcuch ludzi wynosił kolejne książki, często bardzo stare. Woluminy napisane w różnych językach. Książki tych, którzy mieszkali tu wcześniej. Dzięki Łagodnej Dziewczynie i innym dzielnym ludziom, zostały one uratowane.



Wody w rzece na szczęście zaczęły opadać. Wały i worki jednak jeszcze przez jakiś czas były potrzebne, a w mieście panował niepokój. Ktoś mówił, że całą powódź spowodował “Żmij”, - wielki wąż, który potrafi latać niczym smok i gromadzić wodę. “Żmij ten położył się spać na górze Ślęza, niedaleko Wrocławia i kiedy zasnął otworzyła mu się paszcza. Z niej to wylewała się woda do Odry i dlatego tyle jej przyszło do miasta. Tak niektórzy mówili.

A co z książkami? Co z Łagodną Dziewczyną?

Niektórych książek nie udało się uratować, ale większość została ocalona. Łagodna dziewczyna siadała znowu na ławce koło Odry. Rzeka płynęła leniwie i spokojnie. Spokojna i cicha była woda. A dziewczyna czytała.

Wiele osób pomagało ratować książki, ale wszystko zaczęło się od łagodnej dziewczyny, której pomnik możecie dzisiaj zobaczyć we Wrocławiu. Stoi tam, gdzie dziewczyna książki czytała, koło Mostu Uniwersyteckiego...

...Chmura nadciągnęła wielka i groźna, a z chmury strumyczek popłynął na ziemię. Nie był to strumyczek, ale był to potok. Nie był to potok, ale była to rzeka. Odra płynie hen ku sinemu morzu. Nurty swoje toczy bystrzeńko.

Dzień za dzionkiem mija, a Odra nurty swe zdwaja. Toczy się Odra Bystrzycą, już z leża występuje. A toczy po polu swoje wody ciemne. Już i się piętrzy wodą-powodzią nad miastem Wrocławiem.



Siedzi przy brzegu Łagodna Dziewczyna na brzegu, siedzi Powodziańska. W wodę spokojnie patrzy. A rękach swoich kształtnych księgę wielką trzyma. Słowa czyta pisane. A mało-dużo przeczytała, wnet pobiegła we Wrocławia uliczki pięknie zbudowane. Dzielnicę Czterech Wyznań minęła. A uczenie i po pisanemu, każdej z cerkwi bożych pokłoniła się. A wstąpiła na most, nie kalinowy, nie dębowy, Uniwersytecki! A szła mimo Biblioteki owej Uniwersyteckiej.

A tam gęsto rzędem-rzędzikiem siedzą księgi uczone, a na nich słowa pisane, a każda księga i językiem bywa odmienna. A tam skrzętuchy-bibliotekarze mur z worków budują. piętrzy się mur, potężnie aż po okna sięga. I wyszedł stary sługa, co I ksiąg pilnie strzeże:
Niech się zbierze zalewem, niech się zbierze
powodzią, woda bystra a ciemna. Wału naszego nie zmoże.

Leci wieść na skrzydłach łabędzich. Zła nowina skrzydłami łabędzimi łopocze. Nurt Odry przebystry wzbiera. Miasto nasze zatopi!

Arano o brzasku, krzyk się toczy po mieście. Odra płynie bystrzycą, piętrzy się wodą-powodzią nad miastem. Jak żmij przekłety wije się woda wśród domów, a już stanęła jeziorem-rozlewiskiem nad Biblioteką ową Uniwersytecką, gdzie słowa są pisane, księgi zgromadzone mnogie.



Biegnie prędko Dziewczyna, bieży Powodzianka. A drużynę zbiera, krzykiem-prośbą. I w owe białościennie dworzyszczce Biblioteki wbiega. Do piwnicy wbiegają sklepionej. I dalej książki wynosić, a z wody ciemniej, zimniutkiej, słowa pisane dobywać. A wokół ciemnica znikąd światła krzesać. Latarki pogasły. Wątły płomień świecy przy pracy tej ostał. Skrzętnie się uwijali mocarze, nad nimi Dziewczyna góruje, a książek w Bibliotece żadnej nie zostawili, aby miały iść na zgubę-zatrącenie w wodzie ciemnej, zimniutkiej.

Czasy to dawno-niedawne. Zapomniano imię Dziewczyny. Pamięć o niej jednak w pomniku, co stoi przy Odrze przebystrej, ludzie utrwalili. Powodzianką nazwali, bo wodę kochała. Lekko po wodzie stapała, szczuką-rybą pływała. Mimo wody stapała, książki ocalała. A w nich pamięć drzemie czasów dawnych-niedawnych. Chmura nadciągnęła wielka i groźna, a z chmury strumyczek popłynął na ziemię. Nie był to strumyczek, ale był to potok. Nie był to potok, ale była to rzeka. Odra płynie hen ku sinemu morzu. Nurty swoje toczy bystrzeńko.

Nie utonie w wodzie-powodzi opowieść ta!

Bylina ta powstała podczas projektu „Byliny to nie bliny” z pod pióra Szymona Góralczyka, Łukasza Szypkowskiego, Moniki Łukomskiej oraz Alii Iacovuc.

Dobrynia Nikiticz i Smoczyca Gorynia

Epos rosyjski



Matka ostrzegwała Dobrynię: Dziecie moje, nie jedź ty w dal odległą, w Góry Soroczyńskie. Małych zmijąt nie traturuj, w doły smocze nie zstępuj. Nie kąp się w Puczaj rzece. W Puczaj rzece są dwa nurty bystre. Z nich jeden ogniem siecze. Nie posłuchał matki młody Dobrynia syn Nikity. Wdział na się koszulkę cieniuchną, stroje wzorzyste. W rękę ujął buławę żelazną. Nie dla krwi rozlewu, ale dla własnej młodzieńczej uciechy. Do stajni wszedł, konia mocnego osiodłał i w szczere pole wyruszył. Do Gór Soroczyńskich pojechał. Tydzień za tygodniem mija. W dzień słońeczko mu krasne przyświeca, w nocy miesięczek świetlisty.

Wkońcu do gór dojechał, mnóstwo zmijątek stratował. Aż tu koń jego się potknął. Dalej jechać nie zdołał. Zawrócił się zatem Dobrynia. Do Kijowa wyruszył. Tydzień za tygodniem mija. W dzień słońeczko mu krasne przyświeca, w nocy miesięczek świetlisty. Aż dnia pewnego dojechał do sławnej tej Puczaj rzeki. Zapragnął w niej się wykąpać, przestróg matki zapomniał. Ściągnął więc szaty wzorzyste i broń swoją całą zostawił. Zdjął też koszulkę cieniutką z ciała swego białego.

Atak się właśnie stało, że do Puczaj przekł przesławnej, prać dziewczęta przybyły. Gdy Dobrynię ujrzały, tak się praczki zaśmiały: Ej, Dobrynio to nie wiesz, że nie kąpią się tu nago mężczyźni, kopią się w cienkich koszulach. Tak się odezwał Dobrynia: „Bądźcie zdrowe słynne gaciomyjki, uważajcie lepiej na siebie! Czy to chmura nadciągnęła, że tak pociemniało? Nie chmura, to! Czy to błyskawica, że tak zajaśniało? Nie błyskawica to!” To nagle z szumem-świsem przyleciała Gorynia smoczycza.



Jak nie zacznie Dobryni oczyma zielonymi w oczy zaglądać, jak nie zacznie piersiami białymi łyskać. Tak nie mógł Dobrynia nieszczęsny ręką ani nogą ruszyć. A jego broń na brzegu leżała. Zaśmiała się smoczyca przekłeta: „Oto mam w mocy mojej młodego Dobrynię, zechcę w moje jamy smocze powiodę, zechcę ogniem Dobrynię spale, zechcę puszczyć wolno”. Biedny Dobrynia się przemóg. Jak szczuka w fali zabłysnął na drugi brzeg przepłynął. Tam spostrzegł hełm greckiej roboty, tym hełmem ciężkiem w smoczyce chce uderzyć. Zaśmiała się smoczyca Gorynia: „Cóż czynisz prostoto wioskowa? Jak gbur na piersi me białe napadasz, z piersiami mymi nie wiesz, co czynić? Bądź zdrów Dobrynio, ty synu Nikity! Przykazanie sobie dajmy nawzajem. Bądź mym młodszym braciekiem. Nie będę ja przylatywać na świętą Ruś, by jeńców brać w doły smocze, a ty nie będziesz w Góry Soroczyńskie jechał i młodych smocząt tratował”.

Taką zawarli umowę. Jednak gdy oczy odwrócił, wówczas smoczyca Gorynia poleciała nad Kijów bogaty i porwała z niego piękną Zabawkę Putiatówną kniazia Włodzimierza siostrzenicę. Z nią w Góry Soroczyńskie poleciała. A Dobrynia Nikitycz do kniazia na ucztę pośpieszył. Tam możni bohaterowie jedzą, piją, hulają. Książ jednak siedzi ponury na tronie swym białodębowym. W końcu tak się odzywa:

„Mnie nie skoro teraz pić wina zielonego, pić, a napić się i weselić. Bo straszna Gorynia smoczyca mą siostrzenicę porwała. Tyłu was mocarzy, na dworze moim ucztuje, który się z was odważy, leźć do tych Gór Soroczyńskich, leźć w tej jamy zmijowe”.

Cisza w sali wysokiej zapadła. Mocarze głowy zwiesili.

Aż wstał Alosza Popowicz:

„Dobrynia się ze smoczyką układał. Stał się jej braciszkiem młodszym”.

Gdy to książę tylko usłyszał. Tak do Dobryni przemówił: „Jedź w dalekie góry, jedź do tych pieczar smoczych, przyprowadź mi drogą Zabawkę”. Zasmucił się bardzo Dobrynia, całą ucztę siedział w milczeniu.

Smutny wrócił do domu. Pytała się go matka: „Czemu Dobryniuszka z uczty tak smutny wracasz: Czy miejsce dostałeś poślednie, czy też cię kielich ominął. A może się z ciebie naśmiewał jakiś dureń-pijanica?”

„Miejsce dostałem zaszczytne, mnogo piłem z kielicha i nie naśmiewał się ze mnie żaden dureń-pijanica. Jednak wysłał mnie książę, abym jechał w dalekie góry, bym jechał do pieczar smoczych, siostrzenicę jego odzyskał, piękną Zabawkę”.

Tak mu mateczka odrzekła: „Połóż się teraz, syneczku, ranek od nocy mądrzejszy”. Położył się przeto Dobrynia. Matka płakać zaczęła:

„Na niedolę synka zrodziłam, pożrą smoki jego białe ciało, krew surową wypiją”. Wstał nazajutrz Dobrynia.

Wdział na się koszulkę cieniuchną, stroje założył wzorzyste. W rękę ujął buławę żelazną. Nie dla krwi rozlewu, ale dla własnej młodzieńczej uciechy. do stajni wszedł, konia mocnego osiodłał i w szczere pole wyruszył. Do Gór Soroczyńskich pojechał. Tydzień za tygodniem mija. W dzień słoneczko mu krasne przyświeca, w nocy miesiączek świetlisty. W końcu do Gór Soroczyńskich dojechał, mnóstwo żmijątek stratował. Aż wreszcie do jam węzowych zstąpił. A w jamach sklepienia żelazne, spiżowe na drzwiach zawory. Patrzy Dobrynia a tu się źródło otwiera, woda w nim przejrzysta. Tam zajrzał moczarny ten śmiały i ujrzał tam kitrę-rybę, która matką jest wszystkich ryb. Na niej opiera się matka, żyzna ziemia. Gdy ryba się obróci, ziemia w głąb upadnie.



Aw sklepienia nagle jęk wielki uderzył. Płacz wielki zza drzwi o spiżowych zaworach. Siły natężył Dobrynia. Zawory spiżowe wyłamał. Tam ujrzał ludzi mnogo: Królów czterdziestu z czterdziestoma kniaziami. Mocarzy setkę zobaczył, a ludzi zwykłych bez miary. A szedł dalej Dobrynia, aby odnaleźć Zabawkę. W końcu w ostatniej komnacie, za mostem kalinowym, za złotymi drzwiami, znalazł ją, przy smoczycy siedziała. Piękna to była komnata. Sklepienia miała niebieskie ze złotymi gwiazdami i księżycem srebrzystym. Świeciła się od skarbów. Pośrodku niej na tronach siedziała smoczyca Gorynia, a obok nie piękna Zabawka. Tak do Dobryni smoczyca się odezwała:

„Ejże, młodszy braciszku, tak przyięgi dotrzymujesz? Miałeś tu nie przyjeżdżać, smocząt nie tratować?” „Bądź zdrowa, siostró ma starsza! Ty też miałaś już więcej nad świętą Ruś nie latać. A knianizowi przecież siostrzenicę porwałaś! Teraz zabieram ją z sobą!” I wziął za rękę Zabawkę, lecz on z żalem za siebie patrzyła. Do Kijowa ją zawiózł do Włodzimierza Piękne Słoneczko. A smoczyca Gorynia odleciała. I nikt jej nie widział. Jej oczu zielonych, piersi białych i ciała złocistego. Odeszli też bohaterowie, odeszli potężni mocarze. W pałacach kniaziów cisza i ciemność mieszka. I tylko pieśni czasy te pamiętają, gdy chodzili olbrzymowie po ziemi.

...

Dunaj Iwanowicz i Królewna Nastazja

Epos rosyjski



Słońce świeciło jasne nad Kijowem, naród się cieszył, jadł a i popijał na weselu kniazia Rusi Władymira Pięknego Słoneczka ze wspaniałą Apraksją, księżniczką litewską. Wtenczas także żenił się słynny swą siłą mocarz Dunaj z przepiękną królewną Nastazją, starszą siostrą Apraksji. Stoły weselne mieli obok siebie – kniaź Władymir i mocarz Dunaj.

Wesele trwało już 12 dni. Każdy z gości weselnych starał się wyróżnić jeden mocą swą, inny bogactwem, jeden ubraniem kolorowym, jeden zaś mądrością, a bywało że i głupotą.

Patrzył, patrzył na to Dunaj, młodzieniec zarozumiały, wychodzi zza stołu weselnego na środek komnaty i mówi głośno: „Nie ma w całym Kijowie, kto by równać się mógł z Dunajem, nikogo! Żaden młodzieniec nie jest mi równy. A do tego jeszcze powróciłem z Litwy z narzeczoną piękną jak łabądka biała”. Na to odpowiada Nastazja, żona jego, zza stołu weselnego: „Aj, Dunajuszka, czy nie na próżno się chwalisz? Długo, co prawda, nie jestem w Kijowie, ale słyszałam, że nie ma na Rusi silniejszego niż mocarz o imieniu Samson Samojłow, nie ma lepszego najeźdźnika na koniu niż Potyk Iwanow, nie ma charakterem lepszego niż Dobrynia Nikiticz, a piękniejszego niż kniaź Władymir to na pewno nie znajdzie się na całej Rusi, a na strzał z łuku nie ma nikogo lepszego niż królewna Nastazja, żona twoja.

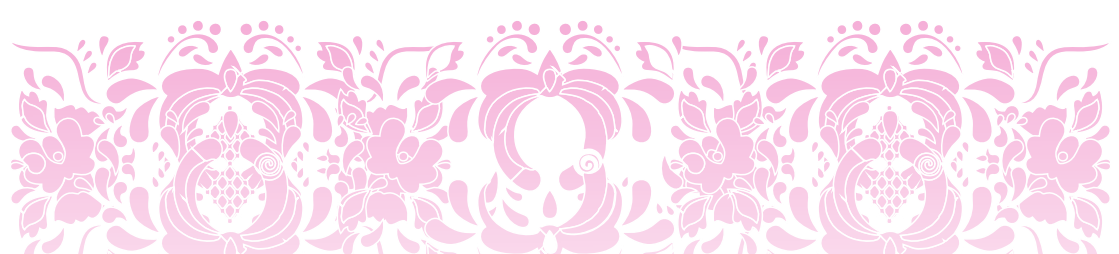


Jak pokładę pierścionek swój na twą głowę, a za nim nóż ostry i odejdę od ciebie na 500 kroków i jak wypuszczę strzałę, to strzała przejdzie przez pierścień i poprzez ostrze noża tak, że rozpadnie się strzała na dwie równe części i spadnie po dwóch stronach mojego męża Dunaja, a pierścionek zostanie na głowie”.

Nie podobało się Dunajowi, że żona tak mówi, i odpowiedział jej: „To wyjdźmy do czystego pola i sprawdźmy się w celności i dokładności strzelania z łuku”. Tak i zrobili.

Położyła Nastazja pierścionek na głowę męża, za pierścionkiem nóż ostry na głowę umieściła, odeszła na 500 kroków, naciągnęła łuk i wypuściła strzałę, a strzała przeszła przez pierścionek, przez ostrze noża i rozpadła się na dwie części. I upadły ułamki strzały po dwóch stronach Dunaja, a pierścionek został na głowie mocarza. Trzy razy królewna Nastazja przepuściła strzałę przez pierścionek na głowie męża, a nie strąciła pierścionka.

Mówi wtedy Dunaj do Nastazji: „A teraz i ty, żono, wstawaj, ja pierścionek ci na głowie umieszczę i nóż swój pokładę za nim, i też strzelać będę”. Odszedł na 500 kroków od Nastazji, naciągnął łuk, strzela po raz pierwszy – nie dostrzelił, naciąga po raz drugi – za daleko, naciąga łuk po raz trzeci – trafić nie mógł. Ogniem zapylało serce Dunaja, mocarza słynnego. Wyciąga kolejną strzałę i mówi do niej: „Strzało, moja kochana i ostra, nie upadaj teraz na ziemię, nie upadaj do wody, tylko wpadnij w pierś kochanej mojej żony Nastazji”.



Usłyszała też te słowa siostra Nastazji Apraksja, żona kniazia kijowskiego i zaczęła błagać:

„Coś ty wymyśliłeś, szwagrze dobry, przecież wszyscy teraz żartowaliśmy, przecież wesele wesołe trwa”. Zaczęła błagać i Nastazja:

„Kochany, mój, Dunajuszka. Coś ty wymyśliłeś? Wybacz mi głupotę żeńską, zostaw zemstę na kolejny dzień, przecież jesteś pijany, mężu! Przecież możesz naprawdę zabić swoją młodą, piękną żonę”.

Zaczęli wtedy i bojarzy szlachetni błagać Dunaja, i mocarze silni, ale nie słuchał nikogo Dunaj, tylko bardziej jeszcze się sierdził. Naciągnął więc cięciwę sprężystą i wypuścił ostrą strzałę, a strzała trafiła akurat w same serce królowny Nastazji.

Padła niewiasta na ziemię, oblana szkarłatną krwią. Wszyscy, którzy byli na weselu, zaczęli śpiewać pieśni żałobne i oplakiwać Nastazję.

Podszedł Dunaj na miejsce, gdzie ciało żony jego młodej leży, posmutniał i zapłakał. I mówi: „Gdzie padła łabądka biała, tam niech padnie też i sokół młody”. Wyjął szablę swoją, wbił w ziemię ostrzem ku górze i padł sercem swym wprost na szablę, obok żony swej.

Zaczęli więc wszyscy śpiewać pieśni żałobne i oplakiwać także Dunaja.

Ludzi mówią, że w miejscu tym, gdzie pociekła krew Nastazji zaczęła płynąć rzeka Nastazja, a z krwi Dunaja wytrysnęła rzeka Dunaj. Płyną te dwie rzeki i schodzą się później w jednym korycie bystrej rzeki, a koło rzeki wyrosły dwa wysokie cyprysy, a czubki ich splotły się w jedno. Dzieci, gdy przechodzą obok – bawią się, młodzi – podziwiają je, starzy jak przechodzą obok – płaczą

...

O przeklinaniu

Bajka słowiańska

U pewnej złośliwej gospodyni służył parobek, imieniem Szymek. Poszedł on raz kosić trawę dla krowy do podoju. W trawie tej schowała się kwoka gospodyni i siedziała na jajach. Trawa była wysoka i parobek kwoki nie widział. Gdy zawinął kosą, zabił kwokę niechcący. Baba narobiła wrzasku, zaczęła przeklinać, a w końcu rzekła: „Bodajś nie zgnił” i wypędziła go ze służby. Jakoś w kilka dni potem parobek poszedł na noclegi paść konie, zaziębił się i zmarło mu się. Pochowali, zapomnieli, taj przepadło.

Od owego czasu upłynęło 33 lat. Ze starych niejeden umarł, młodzi się postarzel, ot taka to dola ludzka. Cmentarz w tej wsi nie był wielki, więc gdy kto umarł, rozkopywało stare groby i zmarłych chowano. Grabarzem był człek stary, który od młodości swej groby kopał, wiedział dobrze. Gdzie kto pochowany. Trafiło się, że trzeba było nowy grób kopać. W czasie roboty łopata mu o coś zawadziła. Zaciekawiony, zaczął kopać dalej i odgrzebał Szymka, ale tak świeżego, jakby dopiero przed kilkoma dniami umarł. Wydobył go tedy, zaniósł do trupiarni i tam nieboszczyk leżał. Ludzie się schodzili i oglądali to dziwo.

Jakoś w kilka dni później kwoka grabarzowej zrobiła sobie w nogach u Szymka gniazdo i siedziała na jajach, a nikt jej nie spędzał. W niedzielę zeszli się parobcy do karczmy. Gadu, gadu, to o tem, to o wem, zaczęli się chwalić swą odwagą. Jeden z nich mówił, żeby się nawet wilka w nocy nie bał, ale inni mu przerwali: „jeśliś taki odważny, przynieś Szymkową kwokę teraz do nas”. Była to już północ, ale parobczak podochocony rzecze: „Pójdę, ale zapłacicie kwartę wódki”. „Zgoda” krzyknęli inni.

Wyszło parobczysko na dwór, wiatr zimny go owiał, lecz śmiało szedł naprzód. Przyszedłszy jednak na cmentarz, zwolnił kroku, bo nogi pod nim zadrżały. Zdawało mu się, że umarli siedzą na grobach i pytają go, dlaczego nawet nocą spokoju im nie daje. Parobczak jednak doszedł na miejsce, wziął kwokę pod pachę i chce wracać.



Wtem słyszy szmer i spostrzegł, że Szymek siedzi w trumnie, wspiera się na rękach i mówi: „Czekaj, jutro umrze stara Magda, ja u niej służyłem temu lat 33 i zabiłem jej kwokę niechcący kosą, a ona mnie przeklęła, bym nie zgnił. No i jak widzisz, nie zgniłem. Mnie to nic nie szkodzi, ale baba może pójść do piekła. Proszę cię, idź do proboszcza i powiedz mu, by jej przypomniał o mnie i o kwoce, gdy ją będzie spowiadał”.

Przestraszonego parobka już nie poszedł do karczmy, ale prosto na probostwo. Już było nad ranem, ksiądz wyszedł z izby i spostrzegł parobka. Ten pocałował go w rękę i opowiedział swe nocne zdarzenie. „Upiłeś się, wódka śmierdzi od ciebie”, mówi jegomość. Ale nadszedł jakiś człowiek i prosił, by ksiądz poszedł starą Magdę spowiadać. Zdziwiony poszedł i w czasie spowiedzi wspominał babie o Szymku. Ale baba, jak się nie rozjuszy, zaczęła przeklinać i krzyzczeć: „A księdzu co do tego, on mi najlepszą kwokę zabił”, i ze złości wyskoczyła z łóżka i padła trupem na ziemię. Tedy nie wiadomo skąd zleciały się całe chmury kruków i wron, obsiadły one wszystkie drzewa, kracząc i wrzeszcząc przez cały dzień i noc. W czasie pogrzebu zerwała się straszliwa burza z gradem i piorunami, że wszyscy uciekli, a babę zostawili przed cmentarzem, ale na drugi dzień już jej tam nie było. Jedni mówili, że ją woda porwała, a inni („Duch święty przy nas!”) czarci ją wzięli. Przyszli do Szymka, ale ten już się w proch rozsypał.

...

Koszałki – opałki

Bajka słowiańska

Kmieć ubogi rąbał w lesie, słyszy głos o poratunek, patrzy, że człowiek jakiś z wozem i końmi ugrzązł na błotach, pomógł mu chętnie, dobył z topieli, a on człowiek rzekł do kmiecia:
– Czego zechcesz, dam ci wszystko! – bo był to wielki czarownik.

A gdy kmieć skrobał się w głowę, sam nie wiedział, co powiedzieć, czarownik dał mu barana i rzecze:

– Ile razy runem trząsniesz, zawsze będziesz miał czerwone.
Kmieć podziękował, zabrał barana i poniósł do nędznej chaty, trząsnął nim silnie, aż pełno złota wysypuje się spod runa! W tejże samej wsi mieszkała stara baba, czarownica, dowiedziała się niedługo o baranie, spoila kmiecia i innego podsunęła.

Potrzebując znowu złota, próżno potrząsał baranem – beczał tylko, lecz ni szeląg nie wyleciał z wełny. Poszedł smutny nad błota i spotkał znajomego czarownika; ten już wiedział o wszystkim, dał mu przeto taką kurę, na którą, kiedy zawołać:
– Kurko, kurko! znieś mi złote jajko! – w istocie złote znosiła jajko. Lecz gdy powrócił do domu, baba głupiego kmiecia spoila i podsunęła mu inną kurę. Na próżno wołał na nią, by mu złote jajko zniosła, niosła ona złote jajka, ale babie czarownicy.

Zasmucony znowu poszedł i napotkał czarownika, ten mu dał – obrus taki, co wymówiwszy te słowa:

– Obrus, obrus! rozściel się!
rozwijał się zaraz, i co zażądał, wszystko było na nim do jedzenia i do picia.

Kmieć ciekawy zaraz w lesie kazał się rozesać obrusowi, najadł się dobrze i podpił sobie.

Czarownica czatowała, ukradła mu ten obrus w zamian inny podsunąwszy. Poznał kmieć podejście baby, idzie więc do czarownika i prosi o co takiego, żeby babę wybił dobrze i odebrał skradzione rzeczy. Dał mu przeto takową kobiałkę, z której, jak zawoła:

– Koszałki, opałki, z mojej kobiałki! Wylecą dwie dobre pałki i wskazaną pobiją osobę.

Kmieć uradowany, wziął na plecy kobiałkę, podziękował czarownikowi, że go już więcej trudzić nie będzie, i prosto do baby zaszedł. Wtedy, gdy, ta go częstować zaczęła, rozniewany krzyknął:

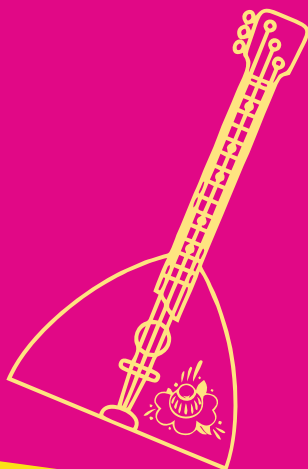
– Koszałki, opałki, z mojej kobiałki!

I pokazał babę, a pałki zaczynają bić bez litości czarownicę. Na próżno prosi i płacze, i przyrzeka, że wszystko odda: wróciła barana, kurę i obrus, ale kmieć kazał, żeby zabiły babę, bo wiele ludziom szkodziła. Kiedy już czarownica wyzionęła ducha, zawołał wtedy: Koszałki, opałki, do mojej kobiałki!

Apałki zaraz w nią się schowały. Wtedy mając barana, co jak potrząsł sypało się złoto, kurę, co złote znosiła jajka, obrus, co wiele chciał, tyle dostarczył jadła i napitku, na ostatek kobiałkę z pałkami, poszedł w świat, przystał do dworu jednego króla, a gdy ten miał wojnę, pobił nieprzyjacielskie wojsko, otrzymał rękę jego córki i sam po śmierci króla panował!

...





Partner Programu
Mikrogranty



Partnerzy:



CENTRUM
KULTURY
AGORA
SERBSKA 5A